

Cicha, święta noc

Tę piękną kolędę zna pewnie cały świat. Na Madagaskarze i kole polarnym, na Nowej Gwinei, w Waszyngtonie, Rzymie, Moskwie i na dalekiej Syberii. Jej słowa przetłumaczono na ponad sto języków, i chociaż brzmią one inaczej, łączy je melodia, którą rozpoznać łatwo na każdej szerokości geograficznej.

W mroźny, wigilijny poranek 1818 roku, do zasypanej śniegiem organistówki w maleńkiej alpejskiej wiosce Oberndorf, zapukał wikary ~ Josef Mohr.

Organista - Franz Xaver Gruber, zaraz otworzył, mimo że Wigilia, to jedyny dzień w roku,, kiedy mógł sobie pospać dłużej, bo pierwsza msza dopiero po południu.

Ksiądz przyniósł wiersz, balladę, która napisał poprzedniego wieczora i prosił o dopisanie nut. Na kiedy? No, gdyby się dało, to na północ, na pasterkę... Nie zwlekając ruszyli do kościółka i Gruber zasiadł do organów.

Jak na złość pękły wtedy miechy w instrumencie. Niby nic wielkiego - kawałek skórki, trochę klajstru, zacisnąć na parę godzin i po wszystkim.

Ale czas naglił. Wrócili do izby i Gruber wziął gitarę. Jeden akord, drugi, parę nut, rzut oka na tekst ballady, znowu parę akordów... Przed południem kolęda była gotowa, tak że dwie młode chórzystki jeszcze przed północą wyuczyły się na pamięć i melodii, i słów. A zanim zapadł zmierzch, organista z wikarym zdążyli nawet pokleić miechy, więc prawykonanie kolędy odbyło się „na dwa głosy dziewczęce i gitarę, przy cichym akompaniamencie organów” - jak zapisał proboszcz w kronice parafialnej. Ale tamtej Wigilii 1818 roku ani wikary Mohr, ani organista Gruber, nie mieli pojęcia, że w ciągu tych paru godzin, jakie zabrało im wygładzenie ballady, weszli do historii.

Z alpejskiej wioski kolęda wydostała się przypadkiem. Następnego roku w kościółku w Oberndorfie wymieniano organy. Niemieccy mistrzowie z Norymbergii skończyli robotę na tydzień przed Bożym Narodzeniem, więc Franz Xaver Gruber, zasiadając na próbę do nowego instrumentu, zupełnie odruchowo ustawił rejestry na „piano” i zaczął „Cichą noc”.

- O! Jakie to ładne - stwierdził budowniczy organów - pewnie znowu Haydna?

- Nie! To moje - powiedział Gruber.

- No, to dajże mi człowieku nuty, niechże i u nas ludzie tego posłuchają.

I tak kolęda trafiła do Niemiec, gdzie zrobiła furorę. A ponieważ słowa napisane były po niemiecku, z niemiecka brzmiały też nazwiska organisty - kompozytora i wikarego - poety, wielu Niemców do dziś przyznaje się do kolędy jak do swojej, co bardzo gniewa Austriaków. Dziś nikt już nie dojdzie, kto w połowie zeszłego stulecia wywiózł „Cichą noc” do portów Nowego Świata., Nie wiadomo też, kto przełożył na angielski słowa ballady. Faktem jest, że w ciągu zaledwie paru lat opanowała ona amerykański kontynent, docierając na zachodzie nad Pacyfik, a na północy - do Kanady.

Jednym z najpiękniejszych wykonań „Cichej nocy” jest interpretacja Mahalii Jackson, a zapewne na najbardziej oryginalny pomysł jej wykonania wpadli Simon i Garfunkel, którzy

śpiewali „Cichą noc”, podczas gdy w tle, na drugim planie dźwiękowym, spiker stacji radiowej czytał wiadomości. Ta interpretacja to jakby esencja ludzkich losów: oto płynie wigilijna kolęda, a radio niesie wieści ze świata, na którym co chwila ktoś się rodzi, ktoś umiera, gdzie panuje radość i pokój, ale gdzie w czasie tej cichej i świętej nocy, trwa również wojna, zdarzają się epidemie i nieszczęścia...

Wreszcie nadeszły lata, kiedy w Wigilie Bożego Narodzenia „Cicha noc” bez przeszkód wędruje przez świat jak gwiazda betlejemka. Kiedy u nas budzi się dopiero wigilijny dzień, w dalekiej Australii i na Kamczatce wstaje pierwsza gwiazda. Potem gwiazda, a z nią kolęda, wędruje przez świat, ciągle na zachód. Poprzez lasy bezkresnej Syberii, przez Rosję, Białoruś, Ukrainę i Litwę, wigilijna noc dociera do nas. Lecz kiedy my siadamy już do stołu, to tam, na zachodzie, za Atlantykiem, dopiero południe i nawet choinki nie wszystkie jeszcze ubrane. Więc nie spiesząc się, kolęda płynie nad oceanem, samotnym marynarzom łączy tęsknoty za domem wyciska i dopiero za parę godzin dotrze na amerykański kontynent, aby i tam rozjarzyć światła na choinkach. Aż wreszcie cały glob otoczy ta jedyną w roku noc - cicha i święta.

W Oberndorfie pod Salzburgiem, nie ma już tamtego kościółka. Przed stu laty porwała go ze sobą wezbrana górską rzeka. Na Jego miejscu postawiono potem „Stille Nacht Kapelle” małą Kapliczkę Cichej Nocy /na zdjęciu obok/.

Dziś postawiliby najchętniej - katedrę, ale nie bardzo wypada, a przed kilkudziesięciu laty ktoś mógł przewidzieć, co się tutaj dzieć będzie. Dostać w grudniu miejsce w zajeździe w Oberndorfie albo w promieniu 50 kilometrów - to byłby cud prawdziwy. Łóżko u bauera albo w Gasthausie, jeśli przypadkiem jest wolne, kosztuje teraz tyle, ile apartament w Wiedniu. Parę lat temu jakaś para Japończyków zameldowała się w Oberndorfie we wrześniu i w spokoju doczekała pasterki, nie pozwalając się ruszyć za skarby świata.

Prawdę mówiąc, trzeba mieć zdrowie, aby w dobrej kondycji i bez grypy zaliczyć pasterkę w Oberndorfie. Nabożeństwa, śpiewy i popisy orkiestr zaczynają się już o zmierzchu wraz z pierwszą gwiazdą i trwają bez przerwy do północy. Po pasterce jest jeszcze obowiązkowy kulig z pochodniami, a mróz pod koniec grudnia w Alpach bywa siarczysty. W dodatku stać trzeba pod gołym niebem. W kapliczce jest akurat tyle miejsca, że prócz księdza, ministrantów i dwóch aniołów z trąbami, mieszczą się tylko dwie najładniej śpiewające chórzystki i ów młodzian; który akompaniować im będzie na gitarze, kiedy o północy zaintonują „Cichą noc, świętą noc”.



Tekst udostępniony dzięki uprzejmości p. Jadwigi Klinot